OPŁATA POCZT. UISZCZONA RYCZAŁTEM

NASZE sprawy

ORGAN ZWIĄZKU ZAWODOWEGO PRACOWNIKÓW POWSZECHNEGO ZAKŁADU UBEZP WZAJEMNYCH

ROK XV WARSZAWA, LUTY 1939 r. Nr 2 (121)

Sprawa godzin nadliczbowych

jeszcze stale żywotna

W poprzednim numerze „Naszych Spraw" przedstawiliśmy przebieg zeszłorocznej akcji Zarządu Głównego Związku w walce z dotkliwą plagą bezpłatnych godzin nadliczbowych w naszym Zakładzie. Materiał dowodowy w postaci zestawienia godzin pobiurowych z poszczególnych inspektoratów wojewódzkich, przedłożony Panu Naczelnemu Dyrektorowi w dn. 23.VIII.1938, obejmował jedynie pracę w I-ym półroczu ub. roku, to też po skompletowaniu zestawienia nadliczbowych godzin pracy za drugie półrocze 1938 — Zarząd Główny w dniu 1.II. br. złożył uzupełniające zestawienie wraz z pismem do Pana Naczelnego Dyrektora, prosząc o wydanie zarządzenia wypłaty wynagrodzenia za przepracowane godziny.

Zestawienie to podajemy poniżej.

Inspektorat Wojewódzki	Ilość godzin przepracowanych			
	z płacą normalną	z dodat. 25%	z dodat. 50%	Razem
Białystok	464½	722	161½	1348
Kielce	228½	342	76	646½
Lublin	157½	234	101½	493
Lwów	749½	709½	240	1699
Brześć n/B	246½	361½	29	637
Tarnopol	13	8	15½	36½
Warszawa	454½	603½	443½	1501½
Wilno	278½	399½	109	787
Ogółem godzin	2592½	3380	1176	7148½

W porównaniu z pierwszym zestawieniem ilość godzin pobiurowych wydatnie się zmniejszyła, gdyż stanowi tylko 48% ilości podanej za I-sze półrocze. To zmniejszenie pozwalałoby nam żywić optymistyczną nadzieję, że Władze Instytucji istotnie zdążają do zlikwidowania bezpłatnych pobiurówek.

Zmniejszyła się bowiem nie tylko ilość godzin, lecz również ilość inspektoratów wojewódzkich, w których odbywała się ta praca — spadła z 12 do 8-miu. A więc widoczna poprawa, jakby należało sądzić jedynie z cyfr; ale zadajemy sobie pytanie, **czy istotnie ta poprawa ma tendencję stałą**, czy nie jest jedynie pozorną.

Powody do takiego pesymizmu istnieją liczne. Nie wystarczy pozytywne ustosunkowanie się do powyższego zagadnienia Władz Centralnych Instytucji — trzeba, by to ustosunkowanie się znalazło istotny oddźwięk u władz lokalnych. Niestety, wiemy, że jest inaczej, że znaleźli się pp. inspektorzy wojewódzcy, którzy albo wcale nie potwierdzili nadesłanych przez Zarządy Kół kontrolek godzin (Kraków i Brześć), albo też dość skwapliwie wykorzystali możność otrzymania kredytów, by przyznać renumerację pracownikom wedle uznania. Oczywiście cieszymy się, **że dzięki naszej akcji związkowej otrzymali wynagrodzenie i ci Koledzy, którzy nie wysuwali uprzednio żadnych pretensji, sądzimy jednak, że w pierwszym rzędzie wynagrodzeni winni być ci, dzięki postawie których w ogóle był przez Władze Zakładu przyznany kredyt na wynagrodzenie za godziny pobiurowe**. Należy podziwiać bezceremonialność pp. inspektorów, wykorzystujących kredyt, uzyskany przez zabiegi i starania Związku, dla renumeracji swych protegowanych. Wywołało to w inspektoratach: lwowskim, wileńskim, częściowo i białostockim silne rozgoryczenie pracowników, które znalazło wyraz w nadsyłanych wciąż Zarządowi Głównemu pełnomocnictwach do wystąpienia na drogę sądową.

Celem, przyświecającym Zarządowi Głównemu przy wszczynaniu akcji o zlikwidowanie godzin nadliczbowych, była chęć oparcia wynagrodzenia za pracę, do której zmusiła naszych Kolegów niedostateczna obsada wielu powiatowych biur czy referatów lub niewłaściwa organizacja pracy, **na obiektywnej zasadzie sprawiedliwości.** Chcemy skończyć raz wreszcie z demoralizującym systemem indywidualnych renumeracji, przeciwko którym Zarząd Główny tak energicznie wystąpił w memoriale z dn. 23.VIII.1938 r.

Na konferencji, odbytej wówczas w związku z powyższym — Pan Naczelny Dyrektor przyznał, że sam również nie jest entuzjastą systemu renumeracji, widocznie jednak zwyczaj ten tak mocno zagnieździł się w mentalności prowincjonalnych „władców", że mimo energicznej interwencji Zarządów Kół, udało im się przeforsować swój punkt widzenia.

Należy więc ponownie stwierdzić publicznie, **że Związek swej akcji, mającej na celu radykalne uporządkowanie sprawy godzin nadliczbowych, akcji wytkniętej uchwałami Walnych Zjazdów i popartej solidarnie przez ogół pracowników Instytucji — nie zaniecha, dopóki celu nie osiągnie,** bez względu na przeszkody i próby „unieszkodliwienia" tej akcji w terenie. Złożony obecnie Władzom Instytucji materiał dodatkowy ułatwi Im zapewne wyrównanie tych pokrzywdzeń, jakie powstały przy rozdziale kredytów I-ej transzy, przyznanych poszczególnym inspektoratom. Dajemy tym dowód że — zgodnie ze swym zasadniczym założeniem — Związek nasz pragnie likwidować wszelkie zatargi li tylko na terenie Instytucji bez uciekania się do ingerencji sądów. Jednakże gdyby nasze stanowisko było z winy władz lokalnych Zakładu zbagatelizowane — pracownikom nie pozostanie nic innego, jak zwrócenie się o pomoc do Sądów Rzeczypospolitej. **Związek będzie zmuszony wówczas spełnić swój obowiązek nadając akcji charakter akcji zbiorowej.**

Wobec Sądu nie ma wątpliwości

Praca nadliczbowa musi być wynagrodzona!

W związku z toczącą się obecnie akcją Związku o ograniczenie pracy w godzinach nadliczbowych w P.Z.U.W i o właściwe, ustawowe wynagradzanie za tę pracę pragniemy podać do wiadomości Kol. Kol. przebieg i wynik procesu, jaki zakończył się niedawno.

Proces miał miejsce między jedną z naszych Koleżanek, zatrudnionych na jednej z placówek powiatowych a Władzami Zakładu o wynagrodzenie za prace w godzinach nadliczbowych, do których, jak to zresztą praktykuje się niestety dotychczas w całym szeregu placówek — Koleżanka ta była zmuszona w znany nam wszystkim sposób przez swego bezpośredniego przełożonego.

Wobec odmowy dobrowolnego wynagrodzenia za te prace sprawa skierowana została do Sądu Pracy, gdzie rozpoczął się jej normalny bieg.

Zbadano świadków, wymienionych w pozwie i stwierdzono bezsprzecznie, że praca w godzinach pobiurowych stale odbywała się, a zatem winna być oddzielnie wynagrodzona.

(Dokończenie na str. 2-ej)

Ożywiona akcja organizacji pracowniczych

O poprawę bytu pracowników państwowych i samorządowych

Pamiętne podyktowane względami budżetowymi „reformy“ uposażeniowe postawiły wielkie rzesze pracowników państwowych i samorządowych w sytuacji nader opłakanej. Wystarczy uprzytomnić sobie fakt, że obecnie **olbrzymia większość pracowników państwowych otrzymuje uposażenie w granicach 100 do 200 zł**, tj. wg grup XII do IX. Z takich uposażeń mają oni utrzymywać rodziny, prowadzić życie kulturalne, kształcić dzieci!

Toteż zarówno poszczególne organizacje tych pracowników, jak i centrale międzyzwiązkowe, a mianowicie Międzyzwiązkowy Komitet Pracowników Państwowych (MKPP) i Centralna Komisja Porozumiewawcza (CKP) oddawna prowadzą energiczną akcję, zmierzającą do uzyskania poprawy bytu dla tych rzesz pracowniczych.

Sprawy uposażeniowe pracowników państwowych są ściśle związane z budżetem Państwa. **Właściwe więc starania rozpoczęto już w końcu lata ub. r.** tj. w okresie rozpoczęcia prac Rządu nad przygotowaniem projektu budżetu na r. 1939/40. Przedstawiciele M. K. P. P. uzyskali audiencję u p. Premiera i p. Wicepremiera, a pozatym zarówno M.K.P.P. jak i C.K.P. nie **zaniedbały żadnej okazji**, aby sprawę popierać wobec właściwych czynników. Jako żądania minimalne do realizacji w rb. wysuwano (tzw. „mała reforma“ uposażeniowa) zniesienie podatku specjalnego, przyznanie dodatków rodzinnych i zwrotu wpisów szkolnych oraz polepszenie państwowej pomocy lekarskiej.

Mimo tych starań jednakże opracowany preliminarz budżetowy uwzględnił tylko w drobnej części sformułowane postulaty, wprowadzając jedynie nieznaczną obniżkę podatku specjalnego.

Niezwłocznie po opublikowaniu wytycznych preliminarza M. K. P. P. zwołał w dn. 2.XI.38 r. posiedzenie zarządów głównych związków zrzeszonych celem zajęcia stanowiska. Zebrani uchwalili odpowiednią rezolucję i polecili M.K.P.P. wszczęcie energicznych kroków dla realizacji „małej reformy“.

W wykonaniu tej uchwały przedłożono obszerny **memoriał p. Premierowi**. Ponad to przedstawiciele C.K.P. i M.K.P.P. przyjęci byli na specjalnej audiencji przez p. Wicepremiera, rezultatem czego było powołanie przy Ministerstwie Skarbu mieszanej komisji celem rozpatrzenia i załatwienia postulatów urzędniczych.

Ponieważ komisja ta jednak nie zbierała się, a nadchodził czas rozważania preliminarza przez komisję budżetową Sejmu M.K.P.P. postanowił niezależnie od prac komisji **prowadzić dalej akcję w ciałach parlamentarnych.**

Delegacja M.K.P.P. odbyła więc kolejno konferencje z p. Marszałkiem Sejmu, Marszałkiem Senatu, z Przewodniczącym Sejmowej Komisji Budżetowej, z referentami poszczególnych budżetów oraz z szeregiem posłów i senatorów.

Rozmowy te trwały do końca stycznia.

Równocześnie dla poparcia tej akcji w poszczególnych związkach pracowników państwowych rozpoczął się zakrojony na szeroką skalę **ruch nadzwyczajnych walnych zebrań** w całej Polsce, których kategorycznie formułowane uchwały mają stanowić oparcie dla dalszych wystąpień M.K.P.P. i C.K.P. W dn. 1 lutego odbyła się nadto urządzona przez M.K.P.P. **konferencja prasowa**, na której dostarczono redakcjom materiałów, uzasadniających wysuwane postulaty.

W dn. 4 lutego delegacja M. K. P. P. **jeszcze raz interweniowała w Ministerstwie Skarbu**, gdzie była przyjęta przez p. Wiceministra Grodyńskiego.

W dn. 5 lutego odbyło się doroczne Zgromadzenie Delegatów C.K.P., które w swej zasadniczej uchwale gospodarczej stwierdza jeszcze raz konieczność niezwłocznego zrealizowania „małej reformy“.

Nadszedł wreszcie dzień 6 lutego — dzień rozpoczęcia obrad Komisji Budżetowej Sejmu nad budżetem Min. Skarbu. „Doszło do pierwszej batalii w sprawach pracowników państwowych“ — jak pisze „Dziennik Powszechny“. Posłowie pracowniczy: Milewski, Wydra, Dobkowski i Jaworski zgłosili z obszernym uzasadnieniem wnioski: **o wstawienie do budżetu sum dodatkowych na pokrycie dodatków rodzinnych dla funkcjonariuszów państwowych o uposażeniu do 200 zł i na zwrot wpisów szkolnych dla tychże funkcjonariuszów, oraz o zniesienie podatku specjalnego od uposażeń do 560 zł.** Wnioski wywołały obszerną dyskusję. Negatywnie jednak wobec nich ustosunkowali się kierownicy Min. Skarbu z p. Wicepremierem Kwiatkowskim na czele. To przeważyło. W dn. 8 lutego **Komisja Sejmowa wnioski poselskie odrzuciła**, uchwalając budżet w wysokości preliminowanej.

Te długotrwałe i wytężone wysiłki, ta energiczna na tylu frontach i tyloma sposobami prowadzona akcja może nie pójdą na marne. M.K.P.P. nie dało jeszcze za wygraną. Zostało zwołane Nadzwyczajne Zgromadzenie Zarządów Głównych zrzeszonych w nim Związków. W Izbach Ustawodawczych jest dość duża grupa posłów i senatorów pracowniczych. Jeszcze nie wszystko stracone!

Z najwyższym zainteresowaniem, będziemy śledzić dalszy przebieg akcji naszych Kolegów Państwowców. Życzymy im szczerze jak najpomyślniejszych osiągnięć! I tego im napewno życzy cała Polska pracownicza!

Doroczne zebranie C. K. P.

W dn. 5.II. rb. odbyło się doroczne Zgromadzenie Delegatów Centralnej Komisji Porozumiewawczej Związków Pracowniczych w Warszawie. Zgromadzenie zagaił dłuższym przemówieniem prezes C. K. P., kol. Marian Józefkowicz, podkreślając, iż mimo rzekomych porażek, jakie ruch pracowniczy poniósł wg oceny pewnych czynników politycznych, nie uzyskując doraźnie sukcesów w wyborach do parlamentu i samorządu, szeregi związkowe stale się rozrastają i krzepnie więź porozumienia międzyorganizacyjnego. W ostatnich miesiącach do C. K. P. przystąpiły 2 nowe organizacje: Zw. Zaw. Maszynistów Kolejowych i Zw. Kolej. Pracown. Drogowych, a z kilkoma innymi związkami toczą się pertraktacje o przystąpienie do C.K.P.

Po zagajeniu i wyborze prezydium Zgromadzenia, nastąpiła ożywiona dyskusja nad sprawozdaniem ustępującego prezydium C.K.P., w której wyniku jednogłośnie udzielono temu ostatniemu absolutorium.

W nowych wyborach na prezesa C. K. P. na rok najbliższy powołano adw. Czesława Pawłowskiego, prezesa Związku Pracown. Samorządu m. st. Warszawy i radcę prawnego Z. N. P. Do prezydium C.K.P. weszli kol. kol.: Kwiatkowski i Pielkiewicz z ramienia M.K.P.P., Gacki i Gutkowski z ramienia Unii oraz Orlański i Pacholczyk z Rady Nacz. Związków Pracown. Samorządowych — jako wiceprezesi; sekretarzem generalnym został kol. Cichowicz, drugim sekretarzem kol. Cieszyński, skarbnikiem kol. Tykwiński.

W wyniku dalszych debat powzięto szereg zasadniczych programowych uchwał w sprawach społeczno-gospodarczych.

Stwierdzono więc konieczność jak najrychlejszego opracowania nowej ordynacji wyborczej, któraby stworzyła „dla wszystkich obywateli warunki czynnej współpracy w rządzeniu i współodpowiedzialności za losy Państwa“. Bo tylko na tej podstawie może nastąpić rzeczywista konsolidacja wszystkich sił narodowych. Może ona być „oparta tylko na zaufaniu“, wypływającym w szczególności z dopuszczenia społeczeństwa do udziału w kształtowaniu życia zbiorowego. „Musi być zapewniona swoboda rozwoju stowarzyszeniom i związkom dobrowolnym, samorządowi terytorialnemu, gospodarczemu i społecznemu“.

Dalej podkreślono nieodzowność dokonania zasadniczej przebudowy ustroju społeczno - gospodarczego, który obecnie doprowadza do postępującej stale pauperyzacji wielkich rzesz pracujących miast i wsi. M. in. należy zmienić zasady podziału dochodu społecznego, zmniejszyć rozpiętość dochodów i zarobków w drodze odpowiedniej reformy wynagrodzeń pracowników publicznych i reformy podatków, „które dotychczas skierowane są wybitnie na dochody i wynagrodzenia niższe“. Należy też dążyć do rozwiązania wielkiego problemu wsi. Troska o wieś polską winna się wyrazić „w szybkiej realizacji reformy rolnej, finansowaniu procesów racjonalizacji produkcji rolnej, a przede wszystkim w poparciu wszelkich form spółdzielczej produkcji i wymiany na wsi“.

W dziedzinie oświatowej uchwała domaga się „opracowania i systematycznego wykonywania planu oświatowego w Polsce, obejmującego w pierwszym rzędzie realizację powszechności nauczania i zapewnienia dostępu dzieciom z warstw ekonomicznie słabszych do szkół średnich i wyższych“.

Dalej uchwała wysuwa konieczność doraźnego jeszcze w r.b. dokonania tzw. małej reformy uposażeniowej zanim ukończone będą wszczęte przez Rząd prace, zmierzające do przygotowania w tym zakresie zmian zasadniczych, mających ew. nastąpić w roku przyszłym. Tzw. mała reforma polega na przywróceniu dodatków rodzinnych i zwrotu wpisów szkolnych dla urzędników państwowych oraz uchyleniu podatku specjalnego w służbie państwowej od wynagrodzenia do zł 600 miesięcznie, zaś całkowicie w stosunku do pracowników, którzy opłacają jednocześnie zwiększony podatek dochodowy.

Wobec Sądu nie ma wątpliwości

(Dokończenie ze str. 1)

Wymowa faktów zmusiła Władze Zakładu do ustąpienia z pierwotnego stanowiska. Wszczęte zostały na terenie Sądu pertraktacje między przedstawicielem Zakładu a radcą prawnym naszego Związku o ugodowe załatwienie sporu. W wyniku tych pertraktacji zawarty został w Sądzie Pracy dobrowolny, obustronny układ o brzmieniu ustalonym przez Sąd i obowiązującej mocy prawnej, w wyniku którego Koleżanka wymieniona należne jej wynagrodzenie za pracę w godzinach nadliczbowych otrzymała.

Pragniemy zaznaczyć, że Związek na układ wspomniany zgodził się jedynie dlatego, że nie szło tu o taką czy inną sumę pozwu, a jedynie o uznanie przez Wadze Zakładu zasady, że praca w godzinach nadliczbowych nie powinna mieć miejsca, a wprowadzana — winna być ustawowo wynagradzana, gdyż w przeciwnym razie Zakład zmuszony będzie do tego przez właściwe Sądy.

Należy nadmienić, że pretensja wymienionej Koleżanki datuje się z czasu, gdy nie były jeszcze prowadzone zarządzenie przez Związek kontrolki godzin pobiurowych. Kontrolki te zaś znacznie ułatwiłyby dochodzenie pretensji.

Drożyzna szerzy się w C.O.P.

C. K. P. w akcji o dodatki lokalne dla pracowników

O tym, że do Centralnego Okręgu Przemysłowego wraz z pierwszymi pionierami mającego tu nastąpić przewrotu gospodarczego przywędrowała nieodstępna towarzyszka wszelkich ośrodków przemysłowych — drożyzna, jest już rzeczą powszechnie wiadomą.

Panoszy się tu ona od początku i stale przybiera na sile wraz z niepomiernym rozrostem tych miast i miasteczek, pękających od nadmiaru napływających tu zewsząd rzesz pracowników i robotników, wraz ze zwiększaniem możliwości zarobkowych.

Drożyzna musi znaleźć swą przeciwwagę we wzroście płac. I znajduje — jeśli chodzi o przedsiębiorstwa prywatne.

Jest jednakże cała wielka grupa pracowników, którzy dotąd — mimo nieustannych wysiłków, mimo przemawiających za ich wystąpieniami wszelkich danych faktycznych — napróżno kołaczą o dostosowanie ich sztywnych zarobków do zmienionych warunków miejscowych.

Są to **pracownicy instytucji państwowych i publicznych.** Ruszenie sztywnych norm ich płac, uregulowanych ustawowymi przepisami służbowymi, napotyka dotąd na niezwalczone trudności.

Pracownikom tym dzieje się wielka krzywda, bowiem znaczny spadek realnej wartości ich płac w związku z drożyzną niepomiernie obniża ich stopę życiową, stawiając ich w dużo gorszej sytuacji, niż pozostają pracownicy z innych terenów, gdzie taki ruch cen nie jest obserwowany.

Toteż kwestia uzyskania dla rzesz pracowniczych w COP odpowiedniej zwyżki płac w formie dodatków lokalnych jest przedmiotem nieustannych zabiegów niemal wszystkich zainteresowanych organizacji pracowniczych.

Od przeszło też roku trwa i zmierzająca w tym kierunku akcja działającej na terenie COP Miejscowej Komisji Porozumiewawczej Związków Pracowniczych.

Niedawno w czasie pobytu w COP p. Wicepremiera Kwiatkowskiego delegacja tej Komisji na uzyskanej audiencji przedstawiła p. Ministrowi sytuację tamtejszych pracowników państwowych. P. Wicepremier zażądał udowodnienia mu materiałem statystycznym, iż tutejszy poziom cen istotnie tak znacznie odbiega od takiego poziomu z innych dzielnic Polski.

W związku z tym Miejscowa Komisja Porozumiewawcza **po przeprowadzeniu badań w terenie opracowała orientacyjne zestawienie cen usług i artykułów, składających się na koszty utrzymania,** dla 10 miast z poza COP, oraz z obrębu COP — dla Rzeszowa. Zestawienie to wykazuje, że w Rzeszowie w stosunku do roku 1936 niepomiernie wzrosły ceny wszystkich prawie artykułów, oraz w szczególności ceny mieszkań. Te ostatnie przekraczają obecnie ceny we wszystkich innych wykazanych miastach, nawet w Katowicach, Lublinie i Łodzi.

Również bardzo podniosły się w Rzeszowie ceny artykułów żywnościowych dosięgając dla szeregu artykułów poziomu cen z dużych miast, jak Katowice i Łódź.

Sporządzone zestawienie cen Komisja przesłała do Ministerstwa Skarbu. Dalszą akcję w tej sprawie przejęła CKP, której delegacja na odbytej w grudniu ub. r. konferencji z p. Wicepremierem jeszcze raz szczegółowo naświetliła potrzeby pracowników COP. Na posiedzeniu w dn. 11 i 13 stycznia r. b. CKP uchwaliła poprzeć wszelkimi siłami pracowników państwowych COP w ich dążeniu do uzyskania dodatków lokalnych, postanawiając jeszcze raz interweniować u p. Wicepremiera.

Przez organizacje rzeszowskie został też opracowany obszerny memoriał, który rozesłano posłom i senatorom z okręgów wchodzących w skład COP.

Należy się spodziewać, że **ta energiczna i szerokim frontem prowadzona akcja da wreszcie oczekiwane rezultaty.**

Akcja ta dotyczy wprawdzie urzędników państwowych, zdajemy sobie jednak sprawę, że uzyskanie przez tych ostatnich w COP dodatków lokalnych musiałoby w konsekwencji spowodować przyznawanie takich dodatków i przez wszystkie instytucje publiczne, a więc i PZUW (zwłaszcza że u nas jest to w pewnym stopniu zastrzeżone w przepisach służbowych).

Dlatego przebieg całej akcji śledzić musimy z największym zainteresowaniem, usiłując w miarę możności i sił przyczynić się do jej wzmocnienia i poparcia czy to na gruncie centralnym, czy w terenie. **Koledzy z terenu COP we własnym dobrze zrozumianym interesie winni dostarczyć materiałów** (ew. wyzyskiwanych na łamach „Naszych Spraw"), ilustrujących miejscowe trudności egzystencji. To dałoby istotne, realne podstawy wszelkim słusznym wystąpieniom.

Oczywiście sprawa dodatków lokalnych w COP nie wyczerpuje jeszcze wielkiego problemu dostosowania płac do istniejących różnic drożyźnianych. Jeszcze jest cały szereg innych ośrodków wymagających lokalnego wyrównania płac na poziomie rzeczywistych cen. Akcja więc o dodatki dla pracowników w COP jest tylko fragmentem całej już rozpoczętej i prowadzonej z różnym nasileniem akcji o dodatki lokalne w ogóle. I ewent. ich uzyskanie dla Centr. Okręgu Przemysł. będzie dopiero pierwszym krokiem na drodze do sprawiedliwych i konsekwentnych rozwiązań.

Z Rady Naczelnej Unii

W dniu 12 bm. odbyło się w Warszawie przy ul. Siennej 16 posiedzenie Rady Naczelnej Unii Związków Zawodowych Pracowników Umysłowych. Porządek dzienny obejmował sprawozdanie z Centralnej Komisji Porozumiewawczej, sprawy ubezpieczeń społecznych i ustawodawstwa socjalnego, sprawy organizacyjne oraz sprawozdanie finansowe i zatwierdzenie bilansu za 1938 r.

Posiedzenie odbyło się przy b. licznym udziale członków Rady, a zwłaszcza przedstawicieli prowincji. Niewątpliwie przyczyniło się do tego zainteresowania przeświadczenie, że Rada przedyskutuje gruntownie zagadnienie stanowiska Unii i C. K. P., zajętego w stosunku do wyborów do ciał ustawodawczych oraz samorządowych na jesieni roku ubiegłego. Dyskusja na ten temat rzeczywiście zajęła lwią część posiedzenia i przyczyniła się do wyjaśnienia powodów klęski poniesionej przez ruch pracowniczy na terenie Warszawy, a pewnych częściowych sukcesów odniesionych na prowincji. Rezolucja, przyjęta w wyniku dyskusji przez znaczną większość, uznała stanowisko Unii za słuszne, **podkreśliła wyraźnie całkowitą niezależność ruchu pracowniczego od ugrupowań politycznych** i podniosła konieczność silniejszego wzmocnienia organizacyjnego związków, wchodzących w skład C. K. P., oraz pogłębienia i intensywniejszego niż dotychczas propagowania w masach pracowniczych ideologii sformułowanej w deklaracji z 10.IX.1936 r. i uchwałach Kongresu styczniowego 1938 roku.

W sprawach ustawodawstwa społecznego powzięto rezolucję, podkreślającą konieczność **jak najszybszego uregulowania zbiorowych stosunków pracowników z pracodawcami. Stan obecny w tej dziedzinie charakteryzują rządy siły przed prawem.** Pomimo wejścia w życie korzystnej ustawy o układach zbiorowych pracy, trudności w normowaniu warunków pracy pracowników umysłowych w drodze układów zbiorowych nie tylko nie zmniejszyły się, lecz jeszcze bardziej się pogłębiły, gdyż pracodawcy, widząc w układach zbiorowych, zwłaszcza w świetle nowej ustawy, szereg nowych dla siebie zobowiązań, ze zwiększonym oporem odmawiają konferowania z pracowniczymi związkami zawodowymi w sprawie zawierania układów zbiorowych pracy. W tym stanie rzeczy Rada Naczelna UZZPU stwierdza, że jest rzeczą niezbędną wprowadzenie normalizacji w zbiorowych stosunkach pracy przede wszystkim **przez upowszechnienie układów zbiorowych pracy** i wprowadzenie w życie w jak najkrótszym czasie ustawy o rozjemstwie w zbiorowych zatargach pracy zgodnie z wytycznymi wielokrotnie formułowanymi przez ruch pracowniczy w ciągu ostatnich lat piętnastu.

Następnie rezolucja podnosi sprawę **ustawowej reprezentacji personelu w przedsiębiorstwach przez szybkie rozciągnięcie na teren całego Państwa ustawodawstwa o radach zakładowych,** obowiązującego na Górnym Śląsku. Poza tym Rada Naczelna stwierdziła raz jeszcze, że **podstawą wszelkiej akcji, zmierzającej do poprawy bytu warstw pracujących i dźwignią postępu społecznego w państwie cywilizowanym—są wolne pracownicze związki zawodowe** i dlatego z całym naciskiem podkreśliła **konieczność utrzymania zasady wolności ruchu zawodowego,** którego nie mogą ograniczyć żadne projekty (w rodzaju np. aktualnego obecnie projektu Izb Pracy), które by miały uszczuplić swobodę akcji ruchu zawodowego.

Sprawozdanie finansowe wykazało znaczny postęp w uzdrowieniu finansów Unii i zrównoważeniu bilansu. Po raz pierwszy od 4-ch lat wpływy przewyższyły wydatki dzięki regularniejszemu niż dotychczas wpłacaniu składek przez związki, co również świadczy **o niewątpliwym wzmocnieniu się więzi organizacyjnej zrzeszonych w Unii mas pracowniczych.**

Nastrój dominujący na Radzie Naczelnej Unii, będącej istotnie najbardziej zwartą ideowo i skonsolidowaną organizacyjnie częścią Centralnej Komisji Porozumiewawczej, pozwala żywić pewność, **że młody ruch pracowniczy zwycięsko przetrwa przejściowe trudności i niepowodzenia w swej walce o triumf sprawiedliwości społecznej w Polsce.** eka.

Od Redakcji

Materiały do numeru przedświątecznego, który ukaże się w końcu marca rb., prosimy nadsyłać najdalej do dn. 20 marca rb.

Artykuły i komunikaty należy kierować pod adresem redakcji w Warszawie, przy czym winny one być pisane na maszynie z interlinią ewent. czytelnie ręcznie atramentem i tylko po jednej stronie arkusza.

O rozszerzenie zakresu działalności Fundacji

Bardzo wielu kolegów Fundację traktuje jako dodatkowy przymusowy ciężar w formie opłaty okresowej. Przyczyny należałoby szukać przede wszystkim w tym, że nie są zorientowani dokładnie. Drugą przyczyną jest to, że Zarząd w niektórych kierunkach rozwija działalność ponad środki materialne, jakimi rozporządza, oraz jakimi w najlepszym wypadku mógłby rozporządzać. Mam na myśli projekt budowy domu wypoczynkowego w Zakopanem. Sądząc z zamiłowania Zarządu Fundacji do jednej miejscowości (Zakopane), należałoby przypuszczać, że praca w P. Z. U. W. działa na zdrowie w ten sposób, że tylko góry pomagają.

Cóż mają robić Koleżanki i Koledzy chorzy na serce, którym góry mogą tylko tyle pomóc, że skrócą ich cierpienia doczesne? Choremu na wątrobę i reumatyzm góry także nie pomogą. A przecież i tym kategoriom chorych powinno się przyjść z pomocą.

Wybudowanie domu wypoczynkowego w takim rozmiarze, ażeby mogła znaczna część Kolegów i Koleżanek korzystać, pochłonie taką sumę, że składki członkowskie i stałe subsydium Pana Naczelnego Dyrektora nie starczą na opłacenie rat i procentów, nie licząc amortyzacji domu i deficytu eksploatacyjnego.

W jednym wypadku opłaciłoby się wybudować, gdybyśmy na całkowitą budowę otrzymali pożyczkę bezprocentową od Instytucji, a spłaty regulowali ze stałego subsydium. Na to jednakże trudno liczyć. Jako przykład weźmy wybudowanie domu wypoczynkowego na 25 pokojów, co nie będzie wiele, jeśli się zważy, że frekwencja jest duża tylko w niektórych miesiącach.

Koszt budowy estetycznej willi łącznie z ubikacjami gospodarczymi będzie się mieścił w granicach 150 — 200 tysięcy złotych. Przyjmijmy mniejszą sumę 150 tysięcy. W tym wypadku raty od pożyczki łącznie z amortyzacją nawet przy wieloletniej pożyczce nie będą mniejsze od 10 tysięcy rocznie.

Niezależnie od tego dojdą stałe ciężary, jak ubezpieczenie, wycieranie kominów, oświetlenie, dopływ wody, wywóz śmieci, kanalizacja, dozorca, koszt remontu budowli, który po pięciu latach będzie obciążał budynek; zarządzającej i służby nie liczę, gdyż będzie to objęte kosztami eksploatacyjnymi. Łącznie stałe wydatki bez kosztów uruchomienia będą wynosiły tyle, ile wynosi roczny wpływ ze składek członkowskich. Przecież sama eksploatacja z góry skazana jest na deficyt, gdyż opłaty mają być tanio skalkulowane, a nawet dla niezamożnych członków bezpłatnie. Istniejące dwa domy wypoczynkowe są deficytowe. Deficyt ten zmniejszy się przez likwidację domu wypoczynkowego w Świdrze.

Na posiedzeniu delegatow Kół były głosy, ażeby i drugi dom wypoczynkowy w Zakopanem zlikwidować, gdyż pokrywanie deficytów za domy wypoczynkowe stwarza taką sytuację, że Fundacja jest bez zapasu gotówki i w razie wypadków losowych nie może śpieszyć z doraźną pomocą.

Po za teoretycznym wykazaniem braku celowości w budowie domu wypoczynkowego stwierdzam, że interesując się tą dziedziną w miejscowościach letniskowych na Podkarpaciu zaobserwowałem, że domy wypoczynkowe zrzeszeń, nawet będące bez długów na nieruchomości, wegetują tylko wtedy, jeżeli otrzymują dotację z zewnątrz, ewentualnie ratują się odnajmowaniem pokojów obcym kuracjuszom. Nie chcę być wyłącznie krytykiem, podaję swój projekt. Zarząd Fundacji w miesiącach martwego sezonu za pośrednictwem „Naszych Spraw" zwraca się do Kolgów, ażeby zgłosili do Zarządu, gdzie pragną spędzić urlop i w jakim miesiącu. Najlepszym okresem byłby okres po uzgodnieniu listy urlopowej. Jednocześnie daje się wzmiankę, że w Morszynie można leczyć choroby żołądka i wątroby, w Busku — reumatyzm, Zakopane dla chorych na płuca itd.

Mając zgłoszenia, zwraca się do pensjonatów w miejscowościach wymienionych przez członków i uzgadnia cenę. Wysokość opłaty jest zależną od ilości zgłoszeń. Bardzo wielu właścicieli pensjonatów za znacznie niższą cenę zgodzi się przyjąć członków na okres wypoczynkowy, gdyż cena pobierana od do ywczych gości w kalkulacji swojej obejmuje ryzyko niedostatecznej frekwencji, niewypłacalności kuracjuszy itp. Uregulowania rachunku podejmuje się ewentualnie Zarząd. Stratą finansową Fundacji byłyby tylko dopłaty za niezamożnych.

Przy wyszukiwaniu miejsc i niedrogiego pensjonatu mogą być bardzo pomocni miejscowi koledzy, zwłaszcza ci, którzy pracują w terenie.

Jest jeszcze jedna dziedzina niewyczerpana, w której Zarząd mógłby wiele wskórać, a mianowicie Ubezpieczalnia Społeczna.

Ubezpieczalnia Społeczna posiada domy uzdrowiskowe, które są de nomine dostępne dla wszystkich ubezpieczonych, których stan zdrowia tego wymaga, a z których de facto korzystają tylko mający odpowiednie stosunki albo nerwy, ażeby „wydeptać" od Ubezpieczalni to, co obowiązani są dostać.

Ubezpieczalnia zabiera od nas około 300 tysięcy zł rocznie. Co mamy wzamian? Co najwyżej kartkę zwolnienia, która jest niezbędna jako legitymacja dla biura personalnego dla wytłómaczenia się z nieobecności. Jeżeli chory wie, czego może żądać, wówczas lekarz z ociąganiem przepisze leczenie w uzdrowiskowych domach Ubezpieczalni. W tym wypadku przydałoby się, ażeby Instytucja miała lekarza, któryby wskazał, co choremu może pomóc. Jeżeli Instytucja nie może się zdobyć na lekarza, to Zarząd Fundacji zapewni poradę lekarską. Do lekarza Ubezpieczalni trzeba iść z gotową diagnozą lekarską. Lekarz Ubezpieczalni nie wskaże nigdy sam uzdrowiska z powodów wiadomych jemu i zarządowi Ubezpieczalni. W poufne okólniki lekarz nie będzie ubezpieczonego wtajemniczał. Umieszczenie części członków bardziej zaawansowanych w chorobach w uzdrowiskach za pośrednictwem Ubezpieczalni obciążyło-

(Dok. na str. 5-ej).

Drzazgi

„My rządzim światem, a nami kobiety" — skonstatował już smętnie Krasicki, mimo iż jako biskup nie miał właściwie okazji do zgłębienia całej istoty przewagi płci słabej w stosunkach świata. Możemy tylko niepewne snuć przypuszczenia, co by jeszcze powiedział, gdyby był człowiekiem świeckim i żonatym.

W tych przypuszczeniach najbliższe prawdy będą oczywiście te ludzkie osobniki rodzaju męskiego, które przed ołtarzem już się wyzbyły swobody na rzecz płci odmiennej.

Chociaż — rządów tejże płci można doświadczyć i w bezżennym stanie. Np. w stosunkach pracy.

Wypadki, zdawałoby się, tu najprostsze, gdy kobieta jest przełożonym, pominęmy jako nader rzadkie i wyjątkowe.

Ten rodzaj rządzenia lepszej połowie świata nie odpowiada.

Dużo częściej i dotkliwiej odczuwa się jej rządy w innej formie.

Mianowicie, gdy się jest podwładnym szefa, opanowanego przez płeć piękną, czy to będzie własna jego żona, czy sekretarka, maszynistka, biuralistka itp.

A przy tym jeżeli wymieniona kobieta odznacza się tak zresztą człowiekowi właściwą żądzą władzy.

Wpływy sekretarek, maszynistek itd. są zazwyczaj niewielkie i przemijające (a to z racji ich luźnego stosunku do szefa).

Toteż w traktacie niniejszym nie zasługują na uwagę, którą należyześrodkować na nader ważnych często dominujących wpływach małżonek.

By w stosunku do podległego personelu objawił się wpływ szefowej małżonki, muszą być spełnione dwa warunki niezbędne i podstawowe: 1) stan małżeński przełożonego musi się już przerodzić w stan małżeńskiej uległości wobec połowicy (złośliwi robią wtedy aluzje do pantofla) i 2) biuro musi się łączyć ze służbowym mieszkaniem przełożonego, jak np. w naszych inspektoratach wojewódzkich i powiatowych.

W tych wypadkach żądna władzy szefowa przejmuje często służbowe prerogatywy mężowskie, stając się faktycznym władcą personelu biurowego.

A wtedy groźny szef-małżonek jest wobec niej potulnym jagniątkiem choćby to był nawet sam inspektor wojewódzki, nie mówiąc już o powiatowych.

Zdarza się — znamy takie przykłady.

Stan taki dla instytucji, w której obrębie się przejawia, winien być właściwie pożądany.

Bo to odnośna kobieta, może być wysoce uzdolniona — może nawet bardziej od samego małżonka.

Zresztą w ogóle co dwie głowy rządzące, to nie jedna. Za jedno uposażenie instytucja zyskuje 2 pracowników.

A w takich wypadkach następuje zwykle racjonalny podział władzy. Małżonka przejmuje zazwyczaj politykę personalną i obowiązki natury porządkowej i organizacyjnej, nie wkraczając już — jako niekompetentna — w sprawy techniczno-manipulacyjne.

Ostatecznie więc i tak duża dziedzina wpływów pozostaje mężom i panom.

Bardzo racjonalny sposób!

Podlegli pracownicy wprawdzie na taką podwójną hegemonię zwykle bardzo narzekają. Że to np. woźny stanowi uzupełnienie służby domowej pana inspektora, że od łaski małżonki zależy awans i wyróżnienie, że często przychodzi znosić różne humory i przycinki itd.

Ale ostatecznie nie ma czego. Bo przecież jakże często znosi się to wszystko i przy władzy jednoosobowej.

Najbardziej narzekają napewno żonaci. Bo ci mają już przecież własne żony, może też żądne władzy i despotyczne. Dla nich jest to podwójne obciążenie.

Ale ten wzgląd oczywiście nie może mieć znaczenia decydującego.

Pożyteczną tę instytucję należałoby dla dobra pracy popierać i rozszerzyć. Wydając np. okólnik do pp. inspektorów wojewódzkich i powiatowych. By się nie krępowali. Że wpływy małżonek na tok służby będą dobrze widziane. I by tylko podawali do urzędowej wiadomości, czy i w jakim stopniu i zakresie małżonki pełnią służbowe obowiązki.

**
*

Dookoła budowy przez naszą Instytucję domu na Żoliborzu (w Warszawie) krążą najrozmaitsze pogłoski.

Nic dziwnego, ma to być prze-

O rozszerzenie zakresu działalności Fundacji

Dokończenie ze str. 4-ej.

by Fundację. Nie trzeba dodawać, o ile byłoby to z korzyścią dla zdrowia innych członków.

Sprawa rozdziału zapomog wymaga również skorygowania. Przede wszystkim Zarząd Fundacji powinien mieć rezerwy na udzielanie zapomog w nagłej potrzebie. W jaki sposób stworzyć rezerwę, jest rzeczą do rozwiązania. W obecnych warunkach udzielenie zapomogi stanowi procedurę dość zawiłą, którą można streścić następująco:

1) członek prosi o zapomogę, 2) Zarząd odpisuje, że winien najpierw spróbować uzyskać zapomogę od Instytucji, 3) członek komunikuje o odmowie Pana Naczelnego Dyrektora i po raz drugi prosi, 4) ewentualnie otrzymuje zapomogę od Fundacji. Procedura ta poza zawiłością jest i dosyć długa i długotrwała. Najracjonalniejszym byłoby, ażeby z Funduszu zapomogowego część mniejszą posiadał do dyspozycji prezes lub Zarząd Koła i mógł doraźnie śpieszyć z pomocą. Sytuację materialną członka najlepiej rozumieją miejscowi koledzy. W ten sposób unika się poufnych bądź jawnych zarzutów, że dobrze sytuowani koledzy otrzymali duże zapomogi od Zarządu Fundacji. W tych wypadkach zresztą winy Zarząd nie ponosi, gdyż opierał się na podaniach kolegów, potwierdzonych grzecznościowo, zwłaszcza, że korespondencja z Fundacją nie jest miejscowym członkom ujawnianą.

Ażeby Fundacja mogła spełniać najlepiej swoje zadania, wskazana jest reorganizacja, dokonana drogą dyskusji na łamach „Naszych Spraw", przy czym pożądane byłoby, ażeby w tej sprawie wypowiedzieli się koledzy wszystkich Kół. Działalnością Fundacji powinni być objęci wszyscy członkowie bez względu na kategorię płacy i miejsce zamieszkania.

W. Czajkowski.

Własny dom — podstawą dobrobytu

Sprawa budowy małych własnych domków dla pracowników niejednokrotnie już była poruszana na łamach „Naszych Spraw". Podkreślano, że kwestia zdobycia własnego kąta, uniezależnienie się od paskarskich cen mieszkań w niektórych ośrodkach miejskich jest dla rzesz pracowniczych koncepcją niezmiernie ponętną, koncepcją, która zrealizowana ugruntowałaby **trwałe podwaliny dobrobytu pracowników.**

Niestety wszystkie traktujące o tym artykuły przebrzmiały bez echa. Rozbudzone chwilowo zainteresowanie roztapiało się potem wśród spraw innych, aż w końcu znikało bezpowrotnie za mgłą zapomnienia. A szkoda, bo poruszany temat ma niezmiernie doniosłą wagę, i jest wart, by stał się przedmiotem zainteresowań stałych, zdolnych przerodzić się w czyny.

Jak wielkie znaczenie i to nie tylko ze stanowiska interesów pracowników, ale i społeczne, ma umożliwienie budowy małych domków pracowniczych, to już nie wymaga dyskusji i jest należycie doceniane w całym szeregu państw, które problem ten usiłują rozwiązać możliwie w najszerszym zakresie.

I u nas w kołach oficjalnych sprawa ta spotyka się ze zrozumieniem, a jeśli co stoi na przeszkodzie w rozwinięciu na szerszą skalę odpowiedniej akcji kredytowej dla sfinansowania tego budownictwa to **tylko szczupłość środków kapitałowych, jakimi rozporządza Państwo.** Pozostające w administracji BGK kredyty budowlane są minimalne w stosunku do potrzeb, zwłaszcza, że Komitety Rozbudowy udzielają kredytów częstokroć kapitalistom, budującym w celach spekulacyjnych kamienice czynszowe.

Toteż należy szukać innych dróg wyjścia. **Akcję finansowania budowy domków pracowniczych mogłyby podjąć instytucje publiczne,** których rezerwy kapitałowe w myśl przepisów ustawowych mogą być w dużym odsetku lokowane w nieruchomościach. A taka lokata nie byłaby wcale gorsza od praktykowanego obecnie lokowania wielkich sum w budowie luksusowych domów czynszowych na „pasek" .

Jak dowiadujemy się z Nr 1 miesięcznika „Bank", poświęconego bankowości i zagadnieniom finansowym, w takim np. **Banku Greckim udziela się pracownikom na budowę własnych domków specjalnych kredytów** budowlanych w wysokości odpowiadającej stosunkowi płac. Kredyty te — zabezpieczone na 1-ym numerze hipoteki — są spłacane w ciągu 10 do 20 lat ratami miesięcznymi przy oprocentowaniu 2% rocznie dla niższych urzędników i 3% — dla wyższych począwszy od stopnia buchaltera. Do r. 1938 Bank Grecki udzielił w ten sposób pożyczek na sumę ponad 43 miliony drachm (wg siły nabywczej drachmy — ok. 8 miln. zł), umożliwiając wybudowanie własnych domków 177 swoim pracownikom.

W Polsce niestety o podobnej praktyce jeszcze nie słyszeliśmy. Jednakże już pewne kroki w tym kierunku są czynione. Tak np. szereg instytucji publicznych, np. Państw. Bank Rolny, BGK, ZUS, **nabyło w okolicach podwarszawskich większe ilości działek budowlanych,** które potem na dogodnych warunkach spłaty odstępują swym pracownikom. Należy sądzić, że w ślad za tym pójdzie i udzielanie dredytów na budowę domów na tych działkach.

Tylko u nas, w PZUW, nic się w tym zakresie nie robi. A przecież możliwości są nie mniejsze, a może nawet większe niż gdzie indziej. A potrzeba takiego rozwiązania napewno większa. **Bo iluż to naszych pracowników z różnych placówek np. na terenie COP, w województwach wschodnich uskarża się na brak odpowiednich mieszkań** w miejscowościach, gdzie im przychodzi pełnić służbę. Lub jakież to się nie raz płaci ceny za te lepsze lokale, ze względu na swą rzadkość cenione na wagę złota. Wreszcie jaki pasek mieszkaniowy szerzy się w większych ośrodkach miejskich, np. w Warszawie.

Wszczęcie akcji kredytowej dla sfinansowania budowy własnych domków byłoby tu rozwiązaniem. **A za normalny,** płacony i tak czynsz mieszkaniowy **pracownik w ciągu 20—25 lat uzyskałby własny kąt.**

Należy podkreślić, że akcja taka nie przedstawiałaby żadnego ryzyka dla Zakładu. Możnaby tak dopasować warunki, na jakich kredyt byłby udzielany, że nie powstałoby żadne niebezpieczeństwo strat dla Instytucji.

Przede wszystkim więc pożyczki na budowę byłyby udzielane nie w pełnej wartości budowy, a np. w 75% kosztów, udowodnionych rachunkami, przy czym wypłaty przyznanych sum mogłyby następować w ratach w miarę prowadzenia budowy. Udzielone kredyty musiałyby być zabezpieczone hipotecznie i to na pierwszym numerze hipoteki. Zabezpieczenie to mogłoby być wzmocnione przez scedowanie na rzecz Zakładu praw w Kasie Wzajemnej Pomocy (wkłady, pośmiertne).

Możnaby ew. przyjąć i taką koncepcję, że budowę domków podejmowałaby sama Instytucja — w tym wypadku finansując ją już w 100% — i potem domki te aż do całkowitego spłacenia przez pracownika pozostawałyby jej własnością. Koncepcja ta jednakże jest mniej właściwa, przede wszystkim bowiem obarczałoby to nadmiernie organy administracyjne Zakładu. Po wtóre budowa, dokonywana przez Instytucję, byłaby bardzo droga. Pracownik budując na własną rękę, może to zrobić i dużo lepiej i taniej.

Raczej więc należałoby poprzestać na akcji pożyczkowej. W wywodach powyższych mówi się o pożyczkach na budowę, ale oczywiście należy w to włączyć i koszt nabycia działki budowlanej, koszt zbyt poważny, by mógł być pominięty w akcji kredytowej. Tu zresztą mógłby Zakład postąpić na wzór Banku Rolnego, zakupując w jakiejś zdrowej okolicy podmiejskiej (w Warszawie, czy innych dużych miastach) większą ilość działek i oddając je na spłaty pracownikom.

Kwestia ustalenia zasad i formy ew. akcji pożyczkowej, czasu spłaty, wysokości oprocentowania itp. jest rzeczą do omówienia. Przede wszystkim jednak **należy się zdecydować na przeprowadzenie tej akcji i przekonać odpowiednie czyniki.** Potem nastąpi obmyślanie szczegółów. A żeby się zdecydować, nie trzeba żmudnych badań i dociekań. Te rzeczy są jasne i nie nasuwają wątpliwości.

Miejmy nadzieję, że Władze Instytucji z całym obiektywizmem i zrozumieniem rozważą te możliwości. Stworzenie podstaw dobrobytu pracowników nie może być Im przecież obojętne.

A tymczasem **wzywamy Kolegów do zgłaszania swych zainteresowań i komunikowania uwag.** Im bardziej masowe będą te zainteresowania, tym bliżsi będziemy realizacji.

cież jedna z lokat naszego funduszu emerytalnego. Kwestia rentowności tych lokat jest jednym z warunków wystarczalności funduszu w stosunku do świadczeń. Sprawy te więc muszą interesować ogół pracowników.

W/g pierwotnych planów — dom ten, którego budowę rozpoczęto w końcu lata roku ubiegłego, ma być ukończony i oddany do użytku od października rb. i jak twierdzą specjaliści — jest to całkowicie możliwe(a nawet można było wcześniej).

Złośliwe plotki jednak głoszą, że przy takim — jak obecnie — tempie prac przed 1 stycznia 1940 r. można się tego nie spodziewać.

Z drugiej strony na podstawie przyjętego kosztorysu przy założeniu odpowiedniej dochodowości wykalkulowano pewne komorne.

Znowu jednak w/g złośliwych pogłosek kosztorys ma być jakoby przekroczony, więc i kalkulowane pokazowo komorne ma ulec wzrostowi.

Wprawdzie w każdej pogłosce jest podobno część prawdy, jednakże w tym wypadku nie dajmy się unieść pesymizmowi.

Bo przecież to chyba nieprawda. Czyż istotnie zawsze w instytucji publicznej praca ma iść bardziej niedołężnie, niż w przedsiębiorstwie prywatnym?

Nie, to niemożliwe!

Wierzymy, że wykończenie domu nastąpi w terminie!

Bo przecież każdy miesiąc zwłoki, to stracone bezpowrotnie dla funduszu emerytalnego kilkanaście tysięcy złotych czynszu, a to nikomu chyba nie może być obojętne!

Wierzymy też, że przy racjonalnej organizacji budowy koszt ogólny nie zmusi do podniesienia przewidywanego komornego!

Przecież w tym względzie nasze władze mają już doświadczenie. Wysoki początkowo na skutek bardzo drogiej budowy czynsz w domu na Poznańskiej musiał być potem stopniowo obniżany. W rezultacie dochodowość tego domu spadła do minimum. Taka dochodowość dla naszego funduszu emerytalnego jest nie do przyjęcia.

Toteż domów dla pracowników nie można budować tak drogo, by ustalać wygórowany czynsz, który potem nie może się utrzymać.

Koledzy, trzymam zakład, że tym razem w tej naszej ufności nie zawiedziemy się!

War.

Jeszcze o bolączkach pracowników powiatowych

Ktoś z poza Zakładu, nie znający panujących u nas stosunków, a czytając od czasu do czasu, „Nasze Sprawy" mógłby pomyśleć, że mózgi i inwencja redaktorów i korespondentów pisma są już zupełnie wyjałowione. Osąd swój wydałby stwierdziwszy, że artykuły, artykuliki i notatki powtarzają wciąż jedne i te same bolączki. Jakąż tedy dać by mu wypadało odpowiedź, na kogo winę zrzucić?

Niechaj za odpowiedź posłuży pytanie: czy domagalibyśmy się wciąż tych samych spraw, gdybyśmy je otrzymywali? Czy pisalibyśmy o niedomaganiach, gdybyśmy widzieli choć chęci ich usunięcia?

Ale takie postępowanie musi się wreszcie komuś sprzykrzyć. Musi ktoś uznać słuszność żądań. Oby tylko nastąpiło to możliwie szybko, kiedy nie sprzykrzy się ostatecznie b. cierpliwemu personelowi i kiedy nie zacznie on gremjalnie szukać pracy gdzie indziej!

A jakież są te bolączki?

Lokale

Trzeci rok już się zaczął, jak rozpisano konkurs na domy inspektoratów powiatowych, ustalono typ, podano to do wiadomości na łamach „Przewodnika Ubezpieczeniowego" i zdaje się poprzestano na tym (przynajmniej nic nie słychać, aby gdzieś coś budowano).

A czy wiedzą nasze władze, w jakich warunkach personel powiatowy musi pracować, czy to w województwach wschodnich, czy w Małopolsce, czy choćby nawet w Polsce Centralnej? Niedawno mówiono w radio o higienie pracy biurowej. Jakże u nas jest mało lokali, odpowiadających tym najelementarniejszym warunkom pracy, podanym przez prelegenta! Jakże dusić się muszą pracownicy i zdobywać miejsce przy oknie lub przy jedynej lampie i to dla oszczędności tak umieszczonej, że potem po powrocie do domu nawet obdarzonemu najlepszym wzrokiem przeczytanie gazety sprawia nielada trudność! I to są fakty, które wielu kolegów może poprzeć dowodami.

„Jak cię widzą, tak cię piszą".— Właśnie biura powiatowe jako najbardziej w teren wysunięte **placówki P.Z.U.W. winny wzbudzać u społeczeństwa zaufanie i szacunek swym wyglądem.** Przyzna każdy, że nie wywiera dobrego wrażenia pokoik, zastawiony zbieraniną odrapanych „mebli", pamiętających czasem chyba rok 1803 (powstanie Zakładu), i to w takiej ilości, że chcąc posadzić interesanta urzędnik musi często oddać mu swoje krzesło.

Sekretarz i personel biurowy

Zastanawiałem się niejednokrotnie, co to właściwie jest sekretarz powiatowy. W legitymacji służbowej ma wypisane: „pracownik kontraktowy", albo „pomocnik kancelisty", albo „kancelista", albo — co się rzadko spotyka — „pomocnik referenta", albo już zupełnie odosobnione — „referent". Oczywiście nie mówię tu o pracownikach starych, wysyłanych z Inspektoratów Wojewódzkich na powiaty — młodzi nie mogą marzyć o takich kategoriach. A robić muszą wszystko, co im zwierzchnik i sumienie nakaże.— Myśleć o wszystkich zarządzeniach i okólnikach, o których inni zapomną, pilnować terminów, załatwiać interesantów itp. itp., a wreszcie, korona wszystkiego — jednocześnie z gońcami i woźnymi innych instytucji i urzędów wyczekiwać przy okienku na poczcie przy odbiorze i nadawaniu listów, przesyłek, gotówki.

Każdy chyba zdaje sobie sprawę, na jaką próbę wystawiona jest ambicja własna sekretarza lub kancelisty i jaką o nich i o Instytucji opinię urabiają obecni przy tym „koledzy - gońcy" i wszyscy, obserwujący takie dziwolągi. A w dodatku czas musi mieć na wszystko (nadanie poczty możliwe dopiero po 15-ej, a więc po naszych godzinach urzędowych).

Czasem sprawa ta jest załatwiana wręcz humorystycznie, bo oto służąca p. inspektora, zwerbowana do tych czynności, nosi z poczty i na pocztę listy w... koszyku z jarzynami i bułeczkami!!!

Wołamy więc o zaangażowanie gońca, jakiego mają i utrzymują o wiele mniej znaczne instytucje, niż P.Z.U.W. — Goniec mógłby wiele innych spraw spełniać — od sprzątania biura począwszy, a na prostych i nieskomplikowanych pracach biurowych skończywszy.

Pobiurówki

Wykazy godzin pobiurowych udowodniły, jak personel powiatowy jest zapracowany. — I tu znów trzeba przypomnieć ofiarność personelu, który nie z „nudów" i dla przyjemności przesiaduje w biurze wieczorami, ale pracownik, skoro przyjął na siebie obowiązek, to chce go spełnić.

Jednak w końcu siły i nerwy nie wytrzymują, więc przestaje „odrabiać" wieczorówki. A cóż wtedy? Zaległości i monity rosną, urabia się opinia o niezaradności i nieudolności pracownika, a winę przypisuje się tylko jemu! Tymczasem pracy wciąż przybywa.

Czyżby sądzono, że obecny personel jest wystarczający?!

Braków tych nie da się wyrównać rozbudowującym się ciągle systemem prac akordowych! Wiemy napewno wszyscy dobrze, że nie!!

Akordanci

Pomijając gatunek pracy akordowej, jako dorywczej i nie obarczającej zbyt wielką odpowiedzialnością danego osobnika — trzeba także spojrzeć i od strony przeciwnej.

Są teraz dwa „rodzaje" akordantów; z umową o „dzieło" i o „pracę". Taki o „dzieło" może sobie robić, gdzie chce i kiedy chce, ale „o pracę" musi siedzieć w biurze. — Ci ostatni są, między innymi, t.zw. inkasentami przy biurze powiatowym czyli przyjmują składki od zgłaszających się płatników, muszą więc siedzieć w biurze. Jako wynagrodzenie otrzymują tylko 1% od zainkasowanej kwoty.

Coprawda wykonywują przy tym inne prace akordowe za specjalnym wynagrodzeniem, a często pod strachem utraty takiej „posady" wykonywują dużo innych prac ot tak... z „dobrej woli". — Na średnim powiecie taki pracownik z umową „o pracę" zarabia przeciętnie **30 — 40 zł.**, z czego potrąca się jeszcze opłaty na Ubezpieczalnię Społeczną.

Proszę sobie uświadomić — **tyle zarabia urzędnik, przeważnie ze średnim wykształceniem, poświęcający cały swój czas Zakładowi.**

Musimy się ująć za nich, boć są to przecież też nasi koledzy, którzy dziś, jutro **muszą być zaliczeni w poczet stałych pracowników. X.**

Praca w powiecie

To woła o pomstę do nieba!

Poniżej podajemy fragmenty z obszernego listu, przysłanego do Zarządu Głównego Związku przez jednego z Kolegów-sekretarzy powiatowych z odległej placówki w jednym z województw wschodnich. Te słowa jakże wyraziście ilustrują tolerowane jeszcze na niektórych powiatach stosunki!

Skoro się tworzyło biura powiatowe, należało przede wszystkim pomyśleć o lokalu. Ale po co o tym myśleć i wydawać pieniądze! Rozwiązano tę sprawę w bardzo prosty sposób; z pokoju o wielkości pokoju kawalerskiego (ok. 4 × 4 mtr.) stworzono „biuro" i kazano pracować nie tylko trzem stałym pracownikom, lecz jeszcze dwum akordantom, a więc już 5 osób musi się dusić i niszczyć zdrowie.

Napływ interesantów w porze jesiennej i zimowej, bo wtedy tylko płacą składkę, w niektórych dniach tygodnia dochodzi do 300. Są to cyfry ustalone na podstawie wydanych kwitów, zgłoszeń itp. Proszę przeto sobie wyobrazić przyjemną atmosferę i wyziewy kożuchowe, dziegciowe i inne i nasze biedne płuca. Żadnego okienka, przegrody, czy czegoś podobnego do odgrodzenia pracownika. Zapadamy na zdrowiu; jedna z koleżanek po roku pracy w tej przyjemnej atmosferze ma kilkadziesiąt dni opuszczonych wskutek chorób. Nawet chłopi się nad nami litują: „tak to panoczku, gruźlica pewna" — powiadają. Ale to wygodne i dochodowe jest dla naszego inspektora, ponieważ **z ryczałtu na opłacenie lokalu biurowego ma przy okazji za grosze mieszkanie.**

A teraz praca. Jak się nawali interesantów — praca polega tylko na wysłuchiwaniu ich pretensji i załatwianiu słusznych i niesłusznych reklamacji, aż język przysycha do warg, a herbata służy wtedy do zwilżania ust. Śniadania się nie je, bo nie ma czasu i apetytu. Jakie jest nasze samopoczucie o godz. 15-ej, ba, żeby o 15-ej, a jak trzeba załatwiać interesantów i do wpół do piątej wieczorem bez przerwy od 8-ej rano? Nasz klient, nasz pan!

Oczywiście, że w tych warunkach nerwy i płuca grają, a w nocy, jak człek zasypia, słyszy harmonijkę w piersi. Czy nie wesoło? — z muzyką!

Spycha się przeto najpilniejsze prace tylko wieczorami. A Inspektorat Wojew. **ciągle żąda i żąda: niezwłocznie, natychmiast, odwrotną pocztą, pod osobistą odpowiedzialnością i innymi groźnymi upomnieniami.**

„Archiwum" mieści się w starej szopie, dokąd codziennie trzeba biegać po materiały do załatwiania interesantów. A na dworze taki sobie mrozik północno-kresowy. W palcie nie można, bo trzeba się wspinać do 5-ciu metrów do góry, uprawiać gimnastykę i baczyć, by nie spaść i żeby kupa pak, w których leżą poukładane do góry papierzyska, nie spadła na łeb i nie przygniotła. Trzeba się wspinać na belki, pod wiązania dachu, szeroko rozstawiać nogi, urządzać gimnastyczne piruety i przerzuty. A tu plecy naparzone od gorącego pieca (inaczej nie można siedzieć z racji rozplanowania „biura") podlegają orzeźwiającemu działaniu północno-kresowego mroziku.

Wielce Szanowni Koledzy, błagam Was, przyjedźcie, zobaczcie, dobrze by było, żeby w dzień targowy. Ewentualnie uprzejmie proszę mi poradzić, co mam czynić, gdyż nie chcę skorzystać z rady lekarza miejscowej Ubezpieczalni, który oświadczył mi, że **długo w tych warunkach nie wytrzymam z płucami i żebym się zwrócił ze skargą do inspektora pracy.**

Podobno ustawa wymaga, aby na jednego pracownika przypadało 50 m^3 powietrza, a nie 8 z ułamkiem.

Obecnie jedna z koleżanek leży chora od tygodnia, a druga po 5-ciu dniach choroby z podniesioną temperaturą wróciła do pracy.

Czy nasi przełożeni mogą taki stan rzeczy utrzymać, czy są tylko do robienia dyscyplinarek?

Inspektor czy Inspektorat

Tak się jakoś złożyło, że w organizacji naszego Zakładu wprowadzono jednoosobowość. Znaczy to, że wszelkie sprawy tak wewnętrzne jak i zewnętrzne reprezentuje jedna osoba, bez względu na charakter komórki organizacyjnej. Jest to rzecz prosta, gdy chodzi o reprezentację. Niemniej jednak ważnym zagadnieniem jest sprawa odpowiedzialności i tu właśnie zachodzi pewnego rodzaju dysonans. Komórka organizacyjna, jaką jest biuro powiatowe, tak jest skonstruowana, że wszystkie sprawy referendarskie i organizacyjne załatwia sekretarz powiatowy, zaś rola inspektora ogranicza się do spełniania funkcyj likwidatorskich i szacunkowo - kontrolnych. Ten podział czynności na usamodzielnionych powiatach niezawodnie skurczył zakres działania inspektora na powiecie w odniesieniu do dawnego jego zakresu pracy. Dziwnym za tym wydaje się fakt jednoosobowego podpisu i formy „komunikuję“, „stwierdzam“ w sprawach, w których wyraźne stanowisko zajęły dwie osoby, tj. sekretarz i inspektor. Ale i nad tym możnaby przejść do porządku, gdyby nie kasowość, gdyby nie chodziło o pieniądze.

Niedopuszczalnym jest w zasadzie, by funkcje likwidatora łączyć z funkcją kasjera, a już wykluczonym jest, by funkcję kasjera łączyć z funkcją księgowego. Niestety u nas jest inaczej.

Na placówkach powiatowych wszystkie te funkcje skupiają się w ręku sekretarza. Podpisuje znów inspektor. Jest to już założenie zgoła niepojęte. Tam, gdzie w grę wchodzi kasa, tam odpowiedzialność winna spoczywać na dwu osobach.

Usamodzielnione placówki powiatowe prowadzą inkaso, sprawują nadzór nad kasowością gmin i rozliczają je. W obrotach dysponują za tym olbrzymimi sumami pieniężnymi. Nie można zatem pozostawiać tych spraw sumienności jednego pracownika. Koniecznie stworzyć trzeba aparat wzajemnej kontroli i odpowiedzialności.

A więc nie „Inspektor“ lecz „Inspektorat“, nie „Ja“, ale „My“.

„Leo“.

Tylko Kartoteka!

Poniżej zamieszczamy artykuł, nadesłany przez kierownika placówki powiatowej, na której tytułem próby zaprowadzono kartotekę. Na tej źródłowej opinii uważamy prowadzoną od pewnego czasu na łamach „Naszych Spraw“ dyskusję na temat wyższości ewidencji książkowej, czy kartotekowej za wyczerpaną. Redakcja

Zamieszczony w Nr 12 z r. 1938 „Naszych Spraw“ artykuł p. IKS pod tytułem „Kartoteki czy księgi“ zniewala mnie, jako najbardziej zainteresowanego, do zabrania głosu, by poruszoną kwestię oświetlić rzeczowo, opierając się na doświadczeniu rocznej pracy z tak zwaną „próbną kartoteką“, prowadzoną w biurze mego powiatu.

P. IKS o kartotece pisze, jak o czymś zupełnie nowym, a przecież wszystkim wiadomo, że kartoteka prowadzona jest w każdym biurze powiatowym. Cały kłopot polega na tym, że zadanie kartoteki sprowadza się tylko do jej istnienia w każdym biurze, a nie do prowadzenia. Jeden z Sekretarzy wyraził się do mnie, że tylko jeden Pan Bóg wie, co w niej jest, a czego nie ma. Osobiście znam powiat o dziewięciu tysiącach nieruchomości i czternastu tysiącach kart zaległościowych. Powiat ten zresztą nie jest wyjątkiem; taki stan jest wszędzie i przy obecnym układzie kartoteki ilość kart będzie stale wzrastała. Bardzo częste są wypadki, że co dwa lata „rodzi się“ nowa karta na jedną i tę samą nieruchomość, bez najmniejszej winy personelu powiatowego.

Np. w kartotece powiatowej, mającej 8132 karty — znajdowało się aż 2285 kart zbędnych (po dwie i trzy na jedną nieruchomość), co stanowi 39% kart więcej, niż było potrzeba.

Wprowadza to niesłychany zamęt i trzeba naprawdę całymi godzinami sprawdzać i ślęczyć, by ustalić ostateczną sumę zaległości lub stwierdzić, kto winien ją zapłacić. I w tym stanie rzeczy kartoteka ...„obciąża jedynie bardzo znacznie i tak już przepracowany ponad miarę personel“.

Nowy system absolutnie wyklucza podobne wypadki. Polega on bowiem na tym, że zamiast prowadzenia trzech odrębnych kontroli — niczym ze sobą nie powiązanych — prowadzi się kartotekę tak skonstruowaną, że zapisem rejestruje się każdą zmianę czy to w ubezp., tytule własności, czy też w zaległych składkach. Tego nie można powiedzieć o systemie dotychczasowym, gdzie kontrola główna, wykaz rejestracyjny ruchomości rolnych i kartoteka zaległych składek są zupełnie niepowiązane ze sobą.

Mogę zapewnić Kolegów powiatowych, że nowy system jest skrupulatnie badany przez Władze Zakładu; wszystkie braki i zalety są skrzętnie notowane i wykorzystane dla jego usprawnienia. W tej sprawie odbył się cały szereg zjazdów, została też wyłoniona specjalna Komisja z przedstawicielami Inspektoratu Wojewódzkiego, 3-ch Inspektoratów Powiatowych i niżej podpisanego, która wyniki swoich badań ujęła w specjalny protokół, charakteryzujący pozytywne korzyści tej kartoteki. Osobiście przyznaję, że kiedy otrzymałem polecenie założenia nowej kartoteki, pierwszym moim odruchem było za wszelką cenę uchylić się od tego zaszczytu, lecz gdy starania moje nie odniosły skutku, wziąłem się z „mazurskim uporem“ do uczciwego wykonania powierzonego mi zadania.

Obecnie po rocznej pracy z nową kartoteką mogę oświadczyć, że **kartoteka niesłychanie ułatwia, upraszcza i zmniejsza** pracę biurową; każda karta jest jak gdyby fotografią ubezpieczającego. Załatwiając interesanta, potrzebuję do tego celu tylko jednej karty, w której mam absolutnie wszystko: stan ubezpieczenia budowli, obciążenia ewent. cesją, udział $\frac{1}{3}$ w tow. prywatnych, stan ubezpieczenia ruchomości rolnych, zaległe składki za budowle i za ruchomości rolne. A jaka łatwość i oszczędność czasu przy zapisywaniu wykazów ubezp. do kartoteki! Zabiera ono dosłownie trzykrotnie mniej czasu.

Genezą zmodyfikowanej kartoteki były trudności, wynikłe na tle zaprowadzenia i pisania wspólnych rejestrów. Jak wielkie komplikacje i jak ciężką pracę musiano wykonać w powiatach, gdzie takiej kartoteki niema, wiedzą najlepiej Koledzy, którym ta praca przypadła w udziale. W biurze mego powiatu tego zagadnienia zupełnie nie było.

Również nie było żadnych kłopotów z wykonaniem okólnika, dotyczącego sporządzenia zaległych rejestrów (p. okólnik Nr 320/12 z dn. 26.XI.38 r.).

Takie uporządkowanie biura zawdzięczam li tylko wprowadzeniu nowej organizacji pracy, a nie „przepracowaniu ponad miarę personelu“. O powyższym może świadczyć, że od roku odpadła konieczność wykonywania pracy w godzinach pobiurowych i że jeden sekretarz (przy pomocy chłopca na posyłki) odsłużył 10.100 nieruchomości, 9.012 gospodarstw rolnych oraz zainkasował w biurze ponad 83.000.— zł.

St. Kamiński.

ZAGADNIENIE PRACY KOBIET

ARTYKUŁ DYSKUSYJNY

Zagadnienie, czy kobieta, która obecnie na terenie pracy zawodowej stanowi groźnego współzawodnika dla mężczyzny, winna być z tego terenu wyrugowana, by ustąpić bezrobotnym mężczyznom żywicielom rodzin — jest od paru miesięcy dyskutowane na łamach szeregu pism pracowniczych

Nie wchodząc w szczegóły dyskusji, spróbujmy rozważyć samodzielnie istotną treść zagadnienia.

Przede wszystkim należy sobie uświadomić, z jakiej wagi zagadnieniem mamy do czynienia. W-g spisu ludności z r. 1931 na 4.162 tys. zarejestrowanych w Polsce robotników kobiet (robotnic) było 1.359 tys. tj. blisko 33%. Wśród pracowników umysłowych odsetek ten wynosił prawie 30% (tj. 199 tys. kobiet na ogólną ilość 665 tys. pracowników). Nie mamy podstaw sądzić, aby stan ten uległ do okresu obecnego znacznym zmianom. **Prawie więc 1/3 wszystkich zatrudnionych w Polsce (oprócz chałupników) stanowią kobiety.**

Nie wdając się w rozpatrywanie przyczyn tego stanu, za zasadniczą należy uznać kwestię, czy stan ten winien być tolerowany, czy też — w okresie dużego bezrobocia wśród mężczyzn — należałoby dążyć do ograniczenia udziału kobiet w pracy zawodowej. To też stanowiło jądro tematu dyskusyjnego.

Przede wszystkim spróbujmy rozpatrzeć, jakiego rodzaju mogłyby być te ograniczenia i jakby one działały.

O całkowitym zakazie pracy kobiet choćby tylko w tych dziedzinach, gdzie z powodzeniem może ona być zastąpiona przez pracę mężczyzn, w ogóle nie ma mowy i nie jest to nigdzie brane pod uwagę. Uznaje się najwyżej zakaz częściowy.

Najbardziej popularny był pomysł, aby pozbawić pracy mężatki. Bo to przecież mąż winien pracować i zarabiać. I ograniczenie to zaczęto już nawet stosować. Ale zaprzestano pod naciskiem opinii. Bo dla wieluż mężatek praca jest koniecznością przy minimalnych niewystarczających zarobkach mężów!

Słyszy się także głosy pełne oburzenia, że **ileż to kobiet pracuje bez potrzeby** — ot tak, na pończoszki, kino, cukiernię i wyjazdy zagraniczne, gdy dobrze sytuowany tatuś albo mąż wcale tej ich pracy nie potrzebują. Usunąć je! niech ustąpią bezrobotnym żywicielom rodzin!

Tak, ale **jakież są obiektywne kryteria dla ustalenia potrzeby czy braku potrzeby pracy danej kobiety?** Kto ma o tym wyrokować? I czy tylko wzgląd materialny winien tu być brany pod uwagę?

Inaczej poradzono sobie we Włoszech. Nie tak dawno ukazało się tam rozporządzenie, ograniczające ilość kobiet w instytucjach i urzędach państwowych i publicznych do 10% wszystkich pracowników. Dyktatorski gest, machnięciem pióra chce się usunąć bezrobocie wśród mężczyzn.

Do czego się takie mechaniczne ograniczenie sprowadzi w praktyce? Ponieważ odsetek zatrudnionych kobiet był wyższy, znaczną ich część pozbawi się pracy. No, nie łudźmy się, te wysoko protegowane paniusie, spokrewnione, spowinowacone, czy pozostające w jakichś innych stosunkach z dygnitarzami, napewno pozostaną. Ograniczenie dotknie przede wszystkim te zahukane, nieustosunkowane szare pracownice, dla których praca jest często jedyną podstawą życia. I ostatecznie — **likwidując bezrobocie wśród mężczyzn, zwiększy się je za to wśród kobiet.** Przysłowiowy klin klinem.

(Dokończenie na str. 9-ej)

S. O. S. kolegów zatrudnionych w COP

W dniach 5 i 6 br. odbył się Zjazd Inspektorów Powiatowych Województwa Lwowskiego.

Na Zjeździe została poruszona wyczerpująco sprawa sytuacji personelu Zakładu, zatrudnionego w powiatach, wcielonych w obręb COP-u.

Relacje poszczególnych kolegów Inspektorów z 15-tu powiatów dają zaiste ponury obraz położenia personelu z uwagi na **głód mieszkaniowy i niepomierny wzrost czynszów i kosztów utrzymania.**

Zwłaszcza **personel najniższych grup uposażeniowych**, tych naszych dołów o poborach zł 150 brutto, znajduje się w położeniu wprost tragicznym.

Czynsz za lichy pokój,, położony na najdalej wysuniętych peryferiach miasta powiatowego pochłania lwią część uposażenia..

Przy ogólnie szalejącej drożyźnie, a co za tym idzie niepomiernym wzroście kosztów utrzymania pracownicy zostają pozbawieni nawet możności najskromniejszej wegetacji, **brną w długi**, nie mogąc żadną miarą znaleźć wyjścia z tego błędnego koła.

W prasie ukazały się ostatnio wzmianki o tym, że urzędnicy państwowi zatrudnieni w COP-ie mają w najbliższym czasie otrzymać **jednorazowy zasiłek.**

Identyczna jednorazowa pomoc dla pracowników naszego Zakładu w powiatach wcielonych w obręb COP-u winna nastąpić niezwłocznie i nieodzownie.

Zasiłek jednorazowy jednak sytuacji nie uratuje, a **sprawę mógłby jedynie unormować stały dodatek drożyźniany dla COP-owców i rozwiązanie problemu mieszkaniowego.**

Rada naszego Związku powzięła uchwałę w sprawie mieszkaniowej i dodatku drożyźnianego dla personelu zatrudnionego w COP-ie nawiązując przede wszystkim do możliwości rozwiązania problemu mieszkaniowego przez Władze Zakładu.

W swoim czasie nasz Zakład powziął już doniosłą decyzję **budowy własnych domów** we wszystkich miastach powiatowych.

Budowę rozpoczęto już w niektórych miastach.

Należy przypuszczać, że groza sytuacji personelu zatrudnionego w obrębach COP-u skłoni Władze do natychmiastowego rozpoczęcia budowy obszerniejszych domów przede wszystkim w miastach powiatowych na terenie COP-u — domów, które umożliwią personelowi Zakładu w tych miastach uzyskanie mieszkań na warunkach, chroniących pracownika przed kompletnym załamaniem jego budżetu. **Pracownik nie powinien przecież cierpieć z tego tylko powodu, że ma przydział służbowy na terenie COP-u,** a pobory identyczne z pracownikiem, który znajduje się poza obrębem tego ośrodka o nadmiernie wygórowanych kosztach utrzymania.

Prometeusz.

Podziękowanie

Koło Opieki nad szkołą w Michalinku wyraża serdeczne podziękowanie p. Inż. CZESŁAWOWI CENTKIEWICZOWI za wygłoszenie interesującego odczytu, z którego dochód przeznaczył prelegent na zakupienie aparatu radiowego dla świetlicy szkolnej dzieci poleskich.

Sprawdził ....

Wpisał ....

Nr listy rozrachunkowej ....

Dział nadesłania

Miejsce dla pisemnych wskazówek tytułu wpłaty oraz okres czasu, do którego wpłata się odnosi. Korespondencja, zawierająca treść inną, podlega opłacie przez naklejenie znaczka pocztowego w wysokości 10 gr.

Zagadnienie pracy kobiet

Dokończenie ze str. 8-ej

Słyszy się czasem głosy, że należałoby ograniczyć kobietę w prawach do pracy ze względów konkurencyjnych. Bo ma ona niższe wymagania, pracuje taniej, psuje warunki mężczyznom.

Czyżby jednak było tak w istocie?

Przede wszystkim o konkurowaniu może być mowa tylko na pewnych terenach, do niektórych bowiem zajęć kobieta w ogóle się nie nadaje. Po wtóre — ogólnie biorąc (oczywiście — jak w każdej regule — z pewnymi wyjątkami) — **mężczyzna jest bezwzględnie lepszym pracownikiem**, a zwłaszcza tam, gdzie praca — nie tylko prosta i mechaniczna — wymaga samodzielnego myślenia, względnie pewnej inicjatywy i ponoszenia odpowiedzialności. **Jakże mało jest np. kobiet na stanowiskach kierowniczych.** Bo lepiej czują się one i lepiej się nadają w pracach wykonawczych, podległych. Źródło tego tkwi zapewne w psychice kobiety; a zresztą na ogół kobieta wyżywa się raczej poza pracą zawodową, w życiu rodzinnym czy towarzyskim, gdzie właśnie spełnia funkcje kierownicze.

Konkurencja więc kobiety może być poważnie brana pod uwagę **tylko na odcinku pracy pomocniczej**, wykonawczej. Ale i tu na ustalenie cen pracy nie ma przecież wpływu, kto staje w szranki, czy sami mężczyźni, czy i kobiety. Decyduje przecież tylko stosunek popytu i podaży pracy. Ostatecznie więc **zagadnienie sprowadza się do tego, że jest za dużo rąk roboczych.**

Reasumując — czy aby zaradzić temu, tzn. walcząc z bezrobociem, należy ograniczyć prawa kobiet do pracy? Jak takie ograniczenia byłyby wykonalne w praktyce, pisaliśmy wyżej. A ponadto czy byłoby to w duchu XX-ego wieku, wieku uzyskania przez kobietę równych praw z mężczyzną, by jej te prawa odbierać?

Należy bezwzględnie uznać, że **prawo do pracy jest dobrym prawem każdego człowieka**, co zresztą gwarantuje Konstytucja i ograniczane w stosunku do pewnych grup ludzi być nie powinno nawet w imię takich zadań połecznych, jak walka z bezrobociem.

W walce tej winno się raczej dążyć do **stworzenia takich warunków, by każdy mógł pracować, kto pracować chce. Praca jest** przecież dźwignią postępu i potęgi państwa. Należałoby więc wciągnąć do niej możliwie największe rzesze obywateli, a nie przez sztuczne ograniczenia usuwać od niej całe wielkie ich grupy.

Jeszcze jeden wzgląd przemawia przeciwko rugowaniu kobiet z pracy zawodowej, wzgląd o znaczeniu decydującym — **obronności kraju.** Masowe wciągnięcie kobiet do pracy spowodowała wojna światowa. Obecnie żyjemy w stałym pogotowiu wojennym. Kobiety więc muszą być przygotowane do zastąpienia w razie potrzeby mężczyzn w fabrykach i urzędach. Praca zawodowa stanowi właśnie dla nich to przygotowanie. **J. W.**

Z KÓŁ

Białystok

Jest rzeczą godną podkreślenia i najwyższego uznania, jak to niektórzy członkowie naszego Związku — mimo opuszczenia szeregów pracowników Zakładu po przejściu na zasłużoną emeryturę — podtrzymują nadal stały kontakt z naszą organizacją, z poświęceniem dla niej pracując i nie szczędząc dla niej wysiłków.

Klasycznym tego przykładem jest członek Zarządu tutejszego Koła, a zarazem jego sekretarz i buchalter, kol. Bolesław Piasecki. Zemerytowany w r. 1931, ale i nadal czynny i ofiarny związkowiec, obchodził kol. Piasecki w dn. 14.XII.1938 r. szczególną rocznicę — 45 lecia od czasu rozpoczęcia pracy w Instytucji. Rozpoczął bowiem tę pracę w dn. 14.XII. 1893 roku w ówczesnym „Wzajemnym Gubernialnym Ubezpieczeniu Budowli od Ognia".

Od chwili powstania naszego Związku kol. Piasecki bierze w jego pracach czynny udział, będąc przez parę lat prezesem Koła Łomżyńskiego. Z Łomży, gdzie pełnił obowiązki kierownika referatu rachuby tamtejszego Oddziału P. D. U. W., został w r. 1927 przeniesiony do Białegostoku. I tu oddaje duże usługi Związkowi, zwłaszcza w ostatnich latach na stanowisku sekretarza Zarządu Koła.

Koledze Bolesławowi Piaseckiemu składamy tą drogą najserdeczniejsze życzenia długiego zdrowia i życia oraz dalszej owocnej pracy dla dobra naszego Związku.

Lwów

Dnia 4 lutego br. pracownicy Inspektoratu Wojewódzkiego we Lwowie przeżywali wyjątkową uroczystość, która wszystkim długo pozostanie w pamięci. — W dniu tym odbyło się poświęcenie gmachu Inspektoratu Wojewódzkiego przy ul. Mochnackiego 14/16, a zarazem poświęcenie lokalu Koła Związku.

Na uroczystość poświęcenia, która się rozpoczęła o godz. 13-ej, przybyli licznie przedstawiciele miejscowych władz, sfer gospodarczych, oraz społeczeństwa. Władze Centralne reprezentował w zastępstwie p. Naczelnego Dyrektora, p. Wiceprezes dr Marian Filipek. oraz pp.: dyr dr H. Horowitz, dyr. inż. L. Fickie, nacz. M. Zawirski i St. Araszkiewicz oraz z Biura Prewencyjnego mgr M. Trojanowski. Z Wilna przybył p. insp. wojew. inż. St. Januszewski.

Przybywających gości witał p. insp. wojew. inż. W. Czaplicki i wprowadzał do odświętnie przyozdobionej sali na parterze. Uroczystość rozpoczęła się od przemówienia p. dr M. Filipka, który zobrazował rozwój placówki lwowskiej od chwili jej powstania i w końcu poprosił ks. prałata Janickiego, proboszcza parafii św. Mikołaja, o dokonanie aktu poświęcenia. Po błogosławieństwie i przemówieniu ks. prałata, przemawiał dyr. inż. L. Fickie, w końcu zaś prezes Koła kol. A. Wilczek, który nawiązując do słów p. Naczelnego Dyrektora, wygłoszonych na Zjeździe Delegatów Kół Związku w Warszawie, że Zakład broniąc interesów ubezpieczonych bronić będzie również sprawy pracowników, wyraził podziękowanie za załatwienie piękącej sprawy umożliwienia tut. pracownikom urzędowania w higienicznych warunkach. Zarazem wyraził podziękowanie za wynajęcie lokalu dla Koła Związku, odpowiadającego potrzebom Koła. Kol. prezes poruszył w końcu sprawę trudnego położenia pracowników Inspektoratu Woj. na terenach COP-u.

Po poświęceniu sal przez ks. prałata, oraz wspólnej fotografii, p. Inspektor Wojewódzki zaprosił obecnych na tradycyjną lampkę wina. — Wśród miłej pogawędki przeplatanej licznymi toastami spędzono kilka godzin. Na zakończenie uroczystości Zarząd Koła zaprosił wszystkich obecnych do lokalu związkowego na skromne przyjęcie. — Tutaj p. dr Marian Filipek wygłosił piękne przemówienie na temat pracy związkowej i stosunku własnego, oraz Pana Naczelnego Dyrektora do tej pracy, która jak zapewnił zawsze żywiie i rzeczowo jest oceniana.

Zaimprowizowana ad hoc zabawa przeciągnęła się w bardzo wesołym nastroju do wieczora.

***

Następnego dnia po uroczystości poświęcenia gmachu inspektoratu Wojew. rozpoczęły się obrady zjazdu inspektorów powiat. Wojew. lwowskiego. Na zjazd (oraz na poświęcenie gmachu) przybyło 26 inspek. powiatowych Obrady zagaił w imieniu Pana Nacz. Dyrektora p. dr M. Filipek. Dr Filipek w swoim zagajeniu podniósł znaczenie obecnego Zjazdu, który zwołany po dokonanym usamodzielnieniu powiatów, będzie wyrazem poczynionych doświadczeń i pozwoli na wysunięcie wniosków, które staną się cennym materiałem dla władz centralnych.

Zjazd kierowany sprężyście przez insp. woj. inż. W. Czaplickiego trwał dwa dni, tj. 5 i 6 bm.

Z. K.

Warszawa

Od dłuższego czasu w Zakładzie pracowała Komisja, mająca za zadanie sporządzenia bilansu rezerwy matematycznej Funduszu Emerytalnego. W miarę zbliżania się prac Komisji ku końcowi na terenie Koła Warszawskiego poczęły kursować niezliczone plotki, które ze zrozumiałych powodów wywoływały niepokój. Wszak każdy z nas zdaje sobie sprawę, jak ważne jest dla pracownika zabezpieczenie starości przez ubezpieczenie emerytalne.

Wynikiem tych niepokojów było Nadzwyczajne Walne Zebranie poświęcone omówieniu spraw związanych z wynikami prac Komisji Matemat.

Zwołane w dn. 21 stycznia r. b. na żądanie przeszło 120 członków Koła Zebranie było bardzo liczne. Zasługuje na uwagę fakt szczególnie licznego udziału w tym Zebraniu kolegów z placówek powiatowych.

Po zreferowaniu sprawy Fund. Emeryt. przez Sekretarza Gen. Związku, kol. E. Kuleszę i Prezesa Związku Emerytów, kol. Rogowca wywiązała się ożywiona dyskusja, w której kol. kol. dali wyraz swym poglądom na to zagadnienie i stanowisko swoje określili w uchwalonej rezolucji, domagającej się właściwego uregulowania spraw Funduszu Emerytalnego bez ofiar ze strony pracowników.

***

Dzięki życzliwemu stanowisku p. Naczelnego Dyrektora oraz Władz, stojących na czele Dyrekcji Administracyjnej, projekt urządzenia stołowni dla pracowników Warszawy już wkrótce zostanie zrealizowany. W lokalu przeznaczonym na stołownię Zarząd Koła urządza wieczorki klubowe na których kol. kol. mile spędzają czas. Klub może nie jest jeszcze tak urządzony, jak być powinien, ale każdy początek, jak zwykle, jest trudny i miejmy nadzieję, że przy pewnym wkładzie pracy Zarządu Koła już wkrótce będzie lepiej.

Ś.p. kol. Florian Krywy

Kol. Florian Krywy, urodził się 15.VIII.1877 w Warszawie; uczęszczał do gimnazjum filologicznego, a następnie wstąpił do służby w Zarządzie Ubezpieczeń Wzajemnych w Warszawie, gdzie dzięki swym zaletom osobistym szybko przebiega pierwsze szczeble drabiny urzędniczej. Z kolei objął funkcję pom. taksatora w powiecie sokołowskim, a po wybuchu wojny światowej został w roku 1915 ewakuowany do Rosji, przebywając tamże przez kilka lat; po powrocie do kraju obejmuje w roku 1923 stanowisko najpierw p. o. inspektora, a następnie inspektora powiatowego w Bochni. Przez dwadzieścia lat pracował niestrudzenie dla Zakładu, aż dopiero wypadek, jakiemu uległ w roku 1933 podczas wykonywania zajęć służbowych, wytrącił go z toru pracy. W czasie długotrwałej choroby został przeniesiony na emeryturę z dn. 6.VII.1934. Mimo przeprowadzenia kilkuletniej kuracji choroba postępowała nadal, aż wreszcie w dniu 5.XII.1938 r. śp. Kol. Florian Krywy zakończył życie.

Kongresowiak z urodzenia śp. Kol. Florian Krywy, osiadłszy w Małopolsce, czuł się tu bardzo dobrze; i dziwić się nie można, — Kolega w najlepszym tego słowa znaczeniu, towarzyski, uczynny, a jako przełożony, choć wymagający, jednakże sprawiedliwy i wyrozumiały. Do śmierci Swej był czynnym członkiem naszego Związku. Z głębokim żalem żegnaliśmy Go w Jego ostatniej drodze na ziemi. Cześć Jego pamięci!

Organy związkowe piszą...

Tylko człowiek...

Wiemy dobrze, że w każdej dziedzinie powodzenie jakiegokolwiek planu zależy nie tylko od jego konstrukcji, nie od doskonałości wykończenia w szczegółach, lecz w pierwszym rzędzie od ludzi, którzy go mają wykonać. Najdoskonalsze planowanie w zestawieniu ze złą wolą czy nieudolnością wykonawców napewno nie da przewidywanych wyników.

W każdej więc dziedzinie problem człowieka wybija się na plan pierwszy.

Jeśli chodzi o administrację publiczną czy państwową, to tu ma on znaczenie szczególnie wyjątkowe. Bo — jak czytamy w Nr 2 z rb. „Głosu Skarbowca" —

„administracja składa się z urzędników, a administracja zła może o tyle zahamować najlepsze poczynania każdego rządu, o ile administracja dobra i energiczna może usunąć nawet często niezbyt szczęśliwe skutki tych, czy innych mniej celowych zarządzeń".

W tych warunkach kwestia doboru personelu urzędniczego ma niezmiernie wielkie znaczenie.

Przy doborze tym obiektywna ocena kwalifikacji i osobistych walorów ludzi winna mieć wpływ decydujący, a nie tylko siła gatunkowa protekcji, wynoszącej często ludzi bez wartości. I cytowany wyżej „Głos Skarbowca" stwierdza, że

„społeczeństwo ma prawo żądać, aby te właśnie warunki były stosowane przy selekcji rekrutowanego, szkolonego i utrzymywanego personelu.

Ogólnie biorąc, byłyby to warunki następujące, które w interesie społecznym mają być wymagane od urzędnika publicznego w Polsce: nieskazitelna uczciwość, inteligencja, fachowość, lojalność, energia, pracowitość, bezstronność, uspołecznienie, kultura."

Niestety niezawsze takie kryteria wchodzą w rachubę przy doborze personelu. Jakże często jedynym walorem — i to od razu wynoszącym na wysokie szczeble hierarchii urzędniczej jest tylko odpowiednia szerokość pleców, i nic poza tym.

Szkolnictwo polskie za granicą

„Głos Nauczycielski" w Nr 20 z dn. 5.II. rb. podaje szereg ciekawych danych, dotyczących stanu szkolnictwa polskiego za granicą Dowiadujemy się, że tylko 5% dzieci polskich za granicą uczy się w szkołach polskich, 35% pobiera jedynie doryweczą naukę języka polskiego, a 60% — nie ma możności uczenia się mowy ojczystej.

Najgorzej stan ten przedstawia się w Sowietach, gdzie kilkaset tysięcy młodzieży polskiej całkowicie pozbawiono własnego szkolnictwa.

„W Niemczech korzysta z nauki języka ojczystego zaledwie ok. 2% dzieci polskich... Na Litwie szkolnictwo polskie wciąż jeszcze walczy z niesłychanymi trudnościami. Nie wiele lepiej jest na Łotwie. Również w Rumunii stan szkolnictwa polskiego pozostawia jeszcze wiele do życzenia.

Z krajów zachodnio europejskich dobrze rozbudowane szkolnictwo początkowe posiadają Polacy we Francji. W Belgii dziatwa polska ma możność nauki przedmiotów ojczystych — języka, dziejów i geografii polskiej na specjalnych kursach dodatkowych."

Jeśli chodzi o kraje zamorskie, to najlepiej szkolnictwo polskie jest zorganizowane w St. Zjednoczonych i Kanadzie. W Stanach istnieje ok. 600 polskich szkół parafialnych, ok. 20 — polskich szkół średnich i ponad 200 kursów dokształcających, a nawet kilka katedr polonistyki na uniwersytetach.

„W Brazylii rozwój szkolnictwa polskiego został ostatnio całkowicie zahamowany na skutek ostrego kursu nacjonalistycznego tamtejszych władz."

Z wielkimi trudnościami walczy również to szkolnictwo w Argentynie. Z inych drobnych środowisk polskich w różnych częściach świata tylko Polacy w Mandżurii posiadają własny ośrodek nauczania.

Odsłonięte przyłbice

Z jakąż dziwną aktualnością brzmią dla nas słowa, zawarte w artykule pod powyższym tytułem w Nr 1 z rb. „Naszego Świata" (organu Zrzesz. Prac. Banku Pol.), słowa obrazujące, z jakimi to specyficznymi trudnościami muszą się borykać w swej społecznej pracy przedstawiciele organizacji pracowniczej. Bo np.

„daje się zauważyć dążenie dawnych kolegów, których los i nieraz ślepe szczęście wyniosły nieco ponad tłum, do zgniecenia wszelkich przejawów życia zrzeszeniowego. Tak z Warszawy, jak i z prowincji dochodzą nas głosy, że poszczególne objawy bliższego zainteresowania się losem zrzeszonych uważane są za chęć wtargnięcia Zrzeszenia w kompetencje władz.... Sprawy awansów, urlopów, godzin nadliczbowych, pomocy lekarskiej i t. p. są to rzeczy, które pracownik winien przyjmować w takiej formie i postaci, w jakiej „łaska pańska" mu rzuca, bez słowa już nie nawet krytyki, ale dyskusji, gdyż w przeciwnym razie uważane to jest za chęć wprowadzenia dyktatury, bunt i t. p."

Słuszne słowa, ale jakże pełne goryczy. Ci ludzie, którzy przedtem mienili się bojownikami o dobro organizacji i zrzeszonych, potem — uzyskawszy wyższy szczebel hierachii, powinni mieć przecież największe zrozumienie dla akcji związkowej, winni stanowić pomost między organizacją a władzami wyższymi. Niestety czasem ci są najgorsi.

Na innym znów miejscu w omawianym artykule czytamy:

Również nie można stosować dwu miar, jednej do możnych i ustosunkowanych, drugiej do biednych i nie mających oparcia..."

O tych równych miarach dla możnych tego świata i biedaków — szkoda i mówić. To ideał niepraktykowany. Na każdym kroku i w naszych stosunkach mamy tego liczne przykłady.

Typ związkowca

Szereg charakterystycznych uwag na temat, jakich ludzi winno się wysuwać na działaczy związkowych, zawiera w artykule pod powyższym tytułem Nr 2 z rb. „Głosu Skarbowca".

Autor (niepodpisany) jako kryterium zasadnicze wysuwa, „że dobry związkowiec musi być również dobrym pracownikiem" oraz że musi się odznaczać wysokim poziomem etycznym i kulturalnym. Bo, jak czytamy:

„często spotykamy w swej działalności kolegów, którzy z tytułu piastowania godności organizacyjnych żądają pewnych przywilejów od swych władz służbowych, odsuwając na drugi plan obowiązki służbowe".

„Niestety, spotykamy i takie wypadki, że koledzy obdarzają zaufaniem ludzi często małowartościowych, wysuwając ich na bardziej odpowiedzialne stanowiska w Związku. Tego rodzaju fakty świadczą niewątpliwie o bardzo słabym wyrobieniem społecznym grona wybierającego.

Musimy się bronić przed niebezpieczeństwem wielkiej wagi, które kryje się w przenikaniu do organizacji i jej władz jednostek, stojących na niskim poziomie etycznym i kulturalnym.

Często bowiem tego rodzaju typy wygrywają stanowiska związkowe dla swych osobistych spraw, usiłując pokrywać działalnością społeczną swą niezbyt chlubną kartę z terenu służby".

Artykuł kończy się apelem:

„Pamiętajcie, koledzy, że tylko ludzi silnych moralnie możecie wybierać do swych Zarządów Kół czy Okręgów".

O właściwe zasady awansów

W ostatnich czasach coraz więcej znajduje zrozumienia oddawna już wysuwana w związkach pracowniczych zasada, że proces awansowania winien być ujęty w ramy stałych wytycznych — obiektywnych. Wyrazem tego zrozumienia jest ustalenie ostatnio przez Szefa Rządu szeregu warunków, jakie przede wszystkim winny być brane pod uwagę przy awansowaniu w służbie państwowej. Awans więc poza uwzględnieniem kwalifikacji służbowych pracownika (tj. wydajności jego pracy, sprawności itp) winien być uzależniony od ilości lat służby w ogóle, a w poszczególnym stopniu służbowym w szczególności. Pierwszeństwo przy awansowaniu winni mieć najniżej uposażeni. Dla zapewnienia możliwie sprawiedliwego rozdziału awansów ustala się, iż w poszczególnych kategoriach i grupach ilości awansów procentowo będą równe.

Powołując się na te wytyczne, wysunięte przez P. Premiera, „Biuletyn Społeczny" w Nr 1 z r. b. ustala ze swej strony szereg zasad obiektywnych, jakimi przedewszystkim przy awansowaniu w Z.U.S. winno się kierować, a m.in.:

„Awansom podlegają wszyscy pracownicy umysłowi i fizyczni, których zarobek nie przekracza kwoty zł 250.— miesięcznego uposażenia zasadniczego. Płacę zł 250.— ustala się jako minimum uposażenia",

„Awansowaniu podlegają wszyscy pracownicy, których uposażenie nie odpowiada faktycznie wykonywanym czynnościom, bądź też ich kwalifikacje osobiste nie zostały uwzględnione".

Porównajmy, czy i w jakim stopniu wszystkie powyższe obiektywne zasady są uwzględniane przy awansach w naszych stosunkach w P.Z.U.W. Świeżo miniony okres awansowy może nasunąć wiele refleksji porównawczych.

Rw.

OSOBISTE

W dniu 27 grudnia 1938 r. w kościele O. O. Reformatów w Krakowie odbył się ślub członka n/Związku z Koła Krakowskiego

kol. DOŃCA STEFANA

z p. mgr. HALINĄ z TRYTKÓW

Młodej parze składamy serdeczne życzenia pomyślnej i szczęśliwej przyszłości na tej nowej drodze życia.

Wykluczenie ze Związku

Orzeczeniem Sądu Koleżeńskiego z dn. 9 grudnia 1938 r. został wykluczony ze Związku kol. Kazimierz Hermanowski, dotychczasowy członek Koła Białostockiego.

Redakcja zastrzega sobie prawo wprowadzania zmian do rękopisów. Rękopisów niezastrzeżonych nie zwraca się

Redaktor: ROMAN WÓJCIK **Wydawca: ZWIĄZEK ZAWODOWY PRACOWNIKÓW PZUW**

Adres Redakcji i Administracji: Kopernika 36/40, tel. 2-79-06; 2-11-49.

149 — Wykonano w Zakładach Drukarskich W. Piekarniaka. Warszawa, ul. Okólnik 10. tel. 6.44.59